

## PRZEGLĄDY — POLEMIKI — PROPOZYCJE

WOJCIECH LIPOŃSKI

Institut Filologii Angielskiej  
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza  
w Poznaniu

Kwartalnik Historyczny  
Rocznik CX, 2003, 3  
PL ISSN 0023-5903

### „ŻLE, GDY PLEBANA CHCĄ UCZYĆ DZWONNIKI” — JESZCZE RAZ O NARODZINACH CYWILIZACJI WYSP BRYTYJSKICH

Po ośmiu latach od pierwszego wydania mojej książki *Narodziny cywilizacji Wysp Brytyjskich* Dariusz Adam Sikorski z Instytutu Historii UAM wyłowił z niej mniej czy bardziej rzeczywiste ułomności<sup>1</sup>, zaiste z refleksem niebudzącym nadzwyczajnej admiracji. O dotychczasowych pozytywnych recenzjach napisał, iż „wystawiają jedynie nie najlepsze świadectwo środowisku historycznemu (nie autorom tych recenzji! — —), które nie zareagowało na poprzednie wydania pracy”. Otóż D. A. Sikorski myli się, i to mocno, gdyż środowisko historyczne zareagowało, i to jednoznacznie pozytywnie: wśród recenzentów wydawniczych, naukowych i prasowych przeważali historycy, często największe autorytety polskiej historiografii, zwłaszcza mediewistyki, a także archeologii. Jeśli D. A. Sikorski nie zna wszystkich tych recenzji (łącznie 9), to lepiej, by nie zabierał w tej kwestii głosu. Zareagowali również historycy brytyjscy, czego dowodem jest cytowanie mojej książki w pracach i osobistych opiniach historyków brytyjskich, w tym przez Normana Daviesa w jego podręczniku *The Isles. A History*<sup>2</sup>. Jego praca zawiera pięć cytatów lub odniesień do mojej książki. Wygląda na to, że wszyscy wspomniani wyżej specjaliści, polscy i brytyjscy, gruntownie i hurtowo się mylili, i tylko jeden D. A. Sikorski niczym nieomylny Katon ma rację w swym potępieniu mojej książki.

Osobiście we wszystkich swych recenzjach staram się obok wyknięcia autorowi pomyłek podnieść choćby w minimalny sposób jej wartości, tak by czytelnik recenzji miał możliwie obiektywny obraz książki. Na ten typ obiektywizmu nie umie się zdobyć D. A. Sikorski. Umiejętnie dobraną i zestawioną garść ułomności przedstawiono jako istotę książki, pomijając jednocześnie jej jaśniejsze strony. Sikorski tendencyjnie ignoruje to, że książka porusza nieznaną dotąd w Polsce w takim zakresie problematykę, że zawiera nieznanne źródła tłumaczone często wprost z oryginałów, często u nas niedostępnych, że zawiera w wielu wypadkach pierwsze w piśmiennictwie polskim ich analizy. Czytelnik recenzji otrzymuje wypaczony obraz pracy, jednoznacznie negatywny, pozbawiony uprzejmościowej choćby krzty obiektywizmu. Co więcej, D. A. Sikorski stosuje

<sup>1</sup> KH 109, 2002, 4, s. 121–132.

<sup>2</sup> N. Davies, *The Isles. A History*, London 1999; pol. przekład: *Wyspy. Historia*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 2003.

w swojej recenzji metody, które trudno zaakceptować z naukowego punktu widzenia.

Nakłada m.in. na moją książkę siatkę ocen innej dyscypliny. Tymczasem nie jest to praca historyczna, lecz filologiczna, co zaznaczone jest w tytule serii, do jakiej została zakwalifikowana — *Anglistyka*. Książkę od tradycyjnych prac ogólnohistorycznych różni to, że nieporównanie większy nacisk położony został na kwestie literackie, językowe, socjokulturowe, w przeciwieństwie do tradycyjnie historycznych, gdzie dominują zagadnienia militarne, ekonomiczne czy ustrojowe, a sprawom kultury poświęca się najczęściej komunały w rodzaju stwierdzeń, że w danej epoce literatura i sztuka bądź „rozkwitała” lub na odwrót — „upadała”.

Niezrozumienie odmienności filologicznego i historycznego rozumienia tej samej materii znajdujemy w recenzji D. A. Sikorskiego m.in. w odniesieniu do nazw własnych. Np. przyjmuje, wbrew dotychczasowej tradycji historycznej w Polsce, imię Williama Zdobywcy, i innych władców o tym imieniu, zamiast dotychczasowego Wilhelma, co budzi sprzeciw Sikorskiego. Tymczasem imię William jest formą nie tylko przyjętą przez historiografię brytyjską, ale i formą spolonizowaną, czego dowodem jest odmienialność tego imienia, i powszechne jest stosowanie w odniesieniu do innych wybitnych postaci historycznych, takich jak William Pitt, William Thackeray itd. W starszych encyklopediach polskich, np. Orgelbranda, znajdujemy co prawda nawet Wilhelma Szekspira, ale filolodzy ostatecznie się z tej niemądrej manieri wycofali. Czemu nie uczynić tego i w historiografii? Opieszałość grozi zabawnymi konsekwencjami, m.in. w odniesieniu do dotychczasowych form miejscowości i instytucji, jak upamiętniający panowanie Williama III Williamsburg (Wilhelmsburg?), znajdujący się tam College of William and Mary (College Wilhelma i Marii?) itd. Czy wobec jednego z obecnych potencjalnych następców tronu, księcia Williama, zastosujemy mechanicznie formę Wilhelma, z chwilą gdy ew. zostanie królem?

O moich lingwistycznych ustaleniach, których zasadność kwestionuje Sikorski, wypowiadali się zresztą historycy brytyjscy. N. Davies cytuje moje poglądy na etymologię nazwy „Brytania”. Najwybitniejszy po II wojnie światowej znawca historii staroangielskiej, zmarły niedawno Henry Loyn (autor m.in. *The Governance of Anglo-Saxon England 500–1087*), po zapoznaniu się z opublikowanymi po angielsku w czasopiśmie specjalistycznych fragmentami mojej książki napisał w dwu kolejnych listach, że moje analizy językowe samych Brytyjczyków „wpędzają w stan zawstydzenia” — „Your knowledge and central of languages puts most of us to shame”<sup>3</sup>. Moje przekłady staroangielskie konsultował największy polski autorytet dawnej angielszczyzny Jacek Fisiak. Czy D. A. Sikorski ma większe odeń kompetencje, by hulać po moim tekście sprawdzonym przez takie autorytety? Za Mickiewiczem chciałoby się powiedzieć „źle, gdy plebana chcą uczyć dzwonniki”.

<sup>3</sup> List H. Loyna z 4 VIII 1998, archiwum prywatne, W. L.

D. A. Sikorski zarzuca mi też, że mam „mgliste pojęcie o feudalizmie”, ponieważ za jedną ze szkół anglosaskich rozróżniam między feudalizmem a senioralizmem. Polskie definicje feudalizmu odnoszą się nie do oryginalnego pojęcia feudalizmu, lecz głównie do tego, co w historiografii anglosaskiej określane jest mianem senioralizmu lub manoralizmu. Pod pojęciem feudalizmu rozumie się u nas „ustrój społeczno–polityczny rozpowszechniony w średniowieczu w Europie, w którym podstawą stosunków produkcji była ziemia stanowiąca własność feudałów oraz zobowiązanie chłopów (poddanych) do świadczeń z tytułu zależności osobistej i z tytułu uprawiania przydzielonej im przez pana ziemi”<sup>4</sup>. Mówiąc krótko, polskie definicje feudalizmu odnoszą się nie do oryginalnego pojęcia feudalizmu, lecz wypaczając jego etymologię i oryginalne znaczenie, głównie do tego, co w historiografii anglosaskiej określane jest mianem wspomnianego wyżej senioralizmu lub manoralizmu. Tymczasem feodum lub feudum oznacza w oryginalnej interpretacji stosowanej często w historiografii anglosaskiej, i nie tylko anglosaskiej, „posiadłość lub ziemię otrzymaną od pana lub władcy przez dzierżawcę lub wasala na zasadzie świadczenia usług temu panu lub władcy” — „an estate in land held of a lord or superior by a tenant or vassal on condition he render certain services to the lord or superior”<sup>5</sup>. Takie pojęcie feodum nie odnosi się do statusu chłopów, obecnych za to w polskich definicjach feudalizmu. D. A. Sikorski powinien zatem skierować zarzuty o „mglistym pojmowaniu feudalizmu” nie do mnie, lecz np. do Jamesa Collinsa, który rzecz tłumaczy tak: „feudalizm był w Europie średniowiecznej systemem kontraktowych zależności między członkami klas wyższych, gdzie panowie nadawali lenno wasalom w zamian za przyrzeczenie usług militarnych i politycznych. Musi być (feudalizm) ściśle rozróżniany od senioralizmu lub manoralizmu, jak to jest określane w Brytanii, który stanowił system związków między panami a poddanymi, głównie chłopami, którzy byli tak społecznie jak politycznie niżsi od nich. Feudalne stosunki były typowo wolne i stanowiły kontrakt między członkami tej samej klasy” („Feudalism was a system of contractual relationships among the members of the upper class in Medieval Europe, in which lords made grants of fiefs to vassals in return for pledges of military and political service. It must be sharply distinguished from seignoralism, or manoralism, as it is called in Britain, which was the system of relationships between lords and their subjects, chiefly peasants, who were socially as well as politically their inferiors. Feudal relationships were typically free and contractual among members of the same class”)<sup>6</sup>.

Jak widać, D. A. Sikorski nie jest wystarczająco zaznajomiony z tym, jak rozumiany jest feudalizm w historiografii anglosaskiej. Jeśli zatem w końcowej fazie recenzji stwierdza obraźliwie wobec mojej książki, że nie spełnia ona kryteriów naukowych, to powinien przyjąć do wiadomości, że

<sup>4</sup> *Słownik języka polskiego PWN*, red. M. Szymczak, t. 1, Warszawa 1982, s. 582.

<sup>5</sup> *Webster's Third New International Dictionary*, red. Ph. Babcock Gove, Springfield, Massachusetts, 1993, s. 842.

<sup>6</sup> *Encyclopedia Americana International*, t. 11, Danbury, Connecticut, 1979, s. 138.

jego niekompetentne uwagi o feudalizmie w interpretacji szkoły anglosaskiej są po prostu ekspresją naukowej parafianśszczyzny, zamkniętej na szerszy świat, gdzie rozumie się niektóre kwestie historyczne inaczej i precyzyjniej niż rutyna błędnej językowo tradycji polskiej.

Inna metoda recenzencka D. A. Sikorskiego polega na tym, że w kwestiach interpretacyjnych opowiada się za jednym z możliwych stanowisk, przyjmując je za „jedynie słuszne”, i krytykuje mnie za zajęcie stanowiska innego. Dotyczy to np. używanego przeze mnie pojęcia „cywilizacja Wysp Brytyjskich”. Zdaniem D. A. Sikorskiego takiego terminu dotąd nikt nie używał, więc nie należy go wprowadzać. Popelnia tu dwa dość ciężkie grzechy naukowe. Przede wszystkim zakazuje proponowania czegoś nowego, a to już jest zwykły konformizm intelektualny, postawa w nauce raczej niezalecana. Po wtóre myli się grubo, twierdząc, że nikt takich pojęć nie używał. Pomijam już to, że aktualny tytuł mojej książki to propozycja aż dwu recenzentów, historyka–mediewisty i archeologa, zgłoszona jeszcze przed wydaniem książki (jej pierwotny tytuł brzmiał: *Narodziny cywilizacji brytyjskiej*). Wystarczy jednak, by D. A. Sikorski zadał którejśkolwiek przeglądarce internetowej hasło „Civilization of the British Isles”, czyli omawiane tu pojęcie „Cywilizacja Wysp Brytyjskich”. Znajdzie to pojęcie np. w omówieniu wydanej ostatnio pracy zbiorowej *The History and the Religion of India*, gdzie jest rozdział o zależności tego kraju od kolonizacji brytyjskiej, pt. „History, Language and the Civilization of the British Isles”. Od końca XIX w. co najmniej kilku znanych mi historyków brytyjskich używało pojęcia cywilizacji Wysp Brytyjskich (Halford Mackinder, Esme Wingfield–Stratford) lub jak Hugh Kearney łączyło w jeden kompleks historię czterech narodów Wysp Brytyjskich<sup>7</sup>.

Znacząca część recenzji D. A. Sikorskiego to obrona dwu dzieł Jerzego Strzelczyka, które poddałem w swej książce krytyce<sup>8</sup>. Książkę J. Strzelczyka o Gotach skrytykowałem za jednostronną interpretację fragmentu staroangielskiego poematu *Widsith*. Mowa tam o Gotach nad Wisłą, którzy „bronili swych starodawnych siedzib w lasach nadwiślańskich”. Zdaniem J. Strzelczyka „nauka polska” odrzuca taki pogląd. Nauka polska? Czy nie zaliczyć do niej J. Fisiaka, jednego z najwybitniejszych w świecie znawców dawnej angielszczyzny? Fisiak w swym tłumaczeniu *Widsitha* z 1961 r. uznał ten fragment za potwierdzenie obecności Gotów na ziemiach polskich<sup>9</sup>. W tamtych latach ów fragment *Widsitha* był jedynym argumentem na obecność Gotów na ziemiach polskich. Obecnie wykopaliska (m.in. Andrzeja Kokowskiego) ujawniły cały szereg gockich osad na ziemiach polskich<sup>10</sup>. Obrona dawnego stanowiska polskiej historiografii

<sup>7</sup> H. Kearney, *The British Isles. A History of Four Nations*, Cambridge 1989 i nast.

<sup>8</sup> J. Strzelczyk, *Goci — rzeczywistość i legenda*, Warszawa 1984; idem, *Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy*, Warszawa 1987.

<sup>9</sup> J. Fisiak, *Emendacje polskiego przekładu tekstów staroangielskich w zbiorze A. Bielowskiego 'Pomniki dziejowe Polski'*, „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego” 8, 1961, s. 82–85.

<sup>10</sup> A. Kokowski, *Archeologia Gotów. Goci w Kotlinie Hrubieszowskiej*. Lublin 1999; także cała seria artykułów opublikowanych po niemiecku, m.in. *Auf den Spuren der Goten. Die Graeber der Mastomęcz-Gruppe*, „Das Altertum”, t. 38, 1992, s. 81–92.

nie ma najmniejszego sensu, stąd D. A. Sikorskiego broniącego obalonych racji po prostu nie rozumiem.

Z kolei broniona przez A. D. Sikorskiego książka J. Strzelczyka *Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy* powinna nosić inny, dokładniejszy tytuł: „Iroszkoci w kulturze Europy kontynentalnej w świetle łacińskich źródeł i niemieckich opracowań”. Strzelczyk pomija tu bowiem Skandynawię, jakby nie należała do Europy, choć jej związki z Irlandią są wyjątkowo bogate. Ignoruje też źródła w języku własnym średniowiecznych Irlandczyków i Szkotów, tj. gaelickim. Wyobraźmy sobie, że historyk zagraniczny pisze książkę o wpływie dawnej kultury polskiej na kraje Europy Wschodniej i Południowej. Sięga po opinie historyków niemieckich, opiera się na łacińskich tekstach Galla Anonima czy Długosza, ale zapomina o tekstach polskich, choćby *Bogurodzicy*. Otóż podobny błąd popełnił J. Strzelczyk, nie uwzględniając gaelickiej *Bogurodzicy* (*A Maire min maithingen*), twórczości tamtejszych poetów i skrybów klasztornych piszących nie tylko po łacinie, ale po gaelicku właśnie. Tymczasem D. A. Sikorski pisze, że „Poważny zarzut postawiony przez Autora Jerzemu Strzelczykowi, iż ten «oryginalnych, gaelickich źródeł najwyczejnie nie zna» (s. 263), świadczy jedynie o braku przygotowania źródłoznawczego Wojciecha Lipońskiego, a nie o uchybieniach w warsztacie naukowym autora *Iroszkotów w kulturze średniowiecznej Europy*”. Co ma piernik do wiatraka, co ma moje przygotowanie źródłoznawcze do faktu, że w źródłach wymienionych na końcu *Iroszkotów* brak tekstów gaelickich, a znajdują się tam wyłącznie teksty tłumaczone z języka łacińskiego na zamówienie J. Strzelczyka przez poznańskich „klasyków” (własnych tłumaczeń J. Strzelczyk nie ryzykował).

Popelnia też J. Strzelczyk furę drobnych błędów, które są podobne do tych jakich nie darowuje mi D. A. Sikorski. Np. pisze, że zimą 596/597 r. „p r a w d o p o d b n i e od jednego z biskupów galijskich otrzymał Augustyn sakrę biskupią”<sup>11</sup>. Podziwiamy tu, jak historyk mozolnie dociera do prawdy: teksty źródłowe wydaje się o tym nie mówią, więc pisze „prawdopodobnie”, ustalenie nazwiska biskupa wydaje się niemożliwe, więc na wszelki wypadek go nie podaje. Jednak u Bedy znajdujemy, że „Augustyn — — został wyświęcony na arcybiskupa narodu angielskiego przez Aetheriusza (Aetherius), arcybiskupa tego miasta”<sup>12</sup>. Trzeba jednak Bedę uważnie czytać...

Na kilka miesięcy przed oddaniem *Narodzin cywilizacji Wysp Brytyjskich* do druku prosiłem J. Strzelczyka o zapoznanie się z maszynopisem i ewentualne ustosunkowanie się do moich uwag krytycznych. Nie przywykłem atakować z za węgła, dopuszczałem, że mogłem przeoczyć coś, czym skrytykowany naukowiec mógłby się obronić. Do dziś, mimo upływu 8 lat, nie otrzymałem z powrotem ani opinii J. Strzelczyka, ani nawet zwrotu maszynopisu! Poznański mediewista nie wykorzystał szansy wpłynięcia na kształt mojej książki, a teraz jego podwładny tendencyjną re-

<sup>11</sup> J. Strzelczyk, *Iroszkoci*, s. 58; podkreślenie moje — W. L.

<sup>12</sup> *Bede's Ecclesiastical History of the English People*, red. B. Colgrave, R. A. B. Mynors, Oxford 1992, tekst łac. s. 78, tekst ang. s. 79; tłum. W. L.

cenzą stara się mnie zdyskredytować za potknięcia, które jego przełożony miał przecież szansę usunąć jeszcze przed ukazaniem się książki (nie mówiąc o ewentualnej recenzji któregoś z jej dwu poprzednich wydań).

Zdaniem D. A. Sikorskiego mam „skłonności fantastyczne”, bo m.in. przytaczam tzw. hipotezę Arnolda Josepha Toynbee’go o możliwości inwazji Europy przez Saracenów z wykorzystaniem Wysp Brytyjskich jako bazy wyjściowej do desantu. Hipoteza ta, dobra czy zła, funkcjonuje w anglosaskiej historiografii. Relacjonuję ją, podpierając się odpowiednim cytatem z Toynbee’go. D. A. Sikorski rzuca za to na mnie gromy, jakbym popełnił Bóg wie jakie przestępstwo. W innym miejscu podobny zabieg „krytyczny” stosuje recenzent, gdy wyrażam przypuszczenie, iż informację o bitwie pod Stamford Bridge William Zdobywca być może otrzymał za pośrednictwem gołębia pocztowego, co przesądziło moment inwazji Anglii. Nie ma oczywiście na to dowodu, ale niezwykła szybkość otrzymania tej informacji i powszechność stosowania gołębi do przesyłania poczty, m.in. w celach szpiegowskich i wojennych, upoważnia moim zdaniem do takiego przypuszczenia. Za to niewinne poluznienie wyobraźni otrzymuję teraz ciężkie baty, pytając właściwie — za co?

Jeśli tę metodę recenzowania stosować, to polecam D. A. Sikorskiemu krytykę innych pominiętych przezeń nieopatrznie miejsc, gdzie właśnie dla ożywienia narracji przytaczam niepoświadczone do końca historycznie anegdoty o niektórych postaciach historycznych, e.g. pieprzna anegdota o królu Edwigu, który przerwał ceremonie koronacyjne, by w alkowie ulżyć swym popędom seksualnym. Czy mam je powykreślać, tylko dlatego, że jak owe gołębie czy teza Toynbee’go nie mają pełnej, potwierdzającej je ewidencji historycznej? Książki poświęcone jakiegokolwiek materii historyczno-kulturowej staram się pisać nie tylko dla kilkadziesiątu specjalistów, ale i dla szerszej publiczności kulturalnej szukającej barwy dawnych epok, a nie tylko rutynowego opisu i analiz historycznych. Trzy wydania mojej książki zdają się potwierdzać słuszność takiego podejścia. Bo czytelnicy głosują za książką albo ją kupując, albo nie. Życzę i D. A. Sikorskiemu, by jego prace zyskiwały po kilka wydań.

Mojej książce D. A. Sikorski niczego dobrego jednak nie życzy. Wytyka jej za to, że... otrzymała nagrodę MEN za „indywidualne osiągnięcie naukowe”. Zazdrość? Podobnie nieładne jest przytoczenie surowego sądu Benedykta Zientary o książkach historycznych zawierających błędy. D. A. Sikorski tak ten cytat komponuje, by mniej uważny czytelnik, pomyślał, że odnosi się do mojej książki. Faktycznie wypowiedziany był kilkadziesiąt lat przed jej powstaniem. Ale o tym się dowie tylko ten czytelnik, który zajrzy do pryzypisu.

Moja książka nie jest oczywiście tekstem idealnym. Nieliczne potknięcia wytknięte przez D. A. Sikorskiego, jakie gotów jestem uznać, można wprowadzić do tekstu w ciągu mniej więcej pół godziny, co uczynię w ewentualnym czwartym wydaniu *Narodzin*. Braki najnowszej bibliografii dotyczącej niektórych tematów wynikają z ogromu zagadnień, które w opracowaniu ogólnym nie sposób w każdym calu dokładnie prześledzić, bo zawsze coś umknie uwadze lub jest niedostępne w polskich warunkach. Sam

widzę na bieżąco potrzebę kolejnych poprawek i uzupełnień, i to w stopniu nieporównanie większym niż czyni to D. A. Sikorski: np. w kwestii migracji celtyckich w związku z najnowszymi badaniami genetycznymi dawnych populacji kontynentalnych i wyspiarskich. Inne najnowsze ustalenia bądź hipotezy uwzględniam w *Historii kultury brytyjskiej*, która znajduje się obecnie w druku i ukaże się jesienią br. Zrezygnowałem jednak z oddania średniowiecznych rozdziałów tej książki do zaopiniowania pracownikom Zakładu Historii Średniowiecza UAM: jak to opisałem wyżej, posłany do tej placówki maszynopis może stamtąd w ogóle nie wrócić, albo doczekać się opinii krytycznej w... osiem lat po wydaniu książki. Proszę mi wybaczyć, ale moich prac na tak niezwykle traktowanie wolę nie narażać.





JAN PIĘTKA

Instytut Historii PAN, Warszawa

O KANCELARII KSIĄŻĄT MAZOWIECKICH W LATACH  
1341–1381 RAZ JESZCZE (W ODPOWIEDZI NA REPLIKĘ  
JANUSZA GRABOWSKIEGO)

W 110. roczniku „Kwartalnika Historycznego”, z. 2 za 2003 r., s. 73–78, ukazała się replika Janusza Grabowskiego w związku z moją recenzją jego pracy pt. *Kancelarie i dokumenty książąt mazowieckich w latach 1341–1381. Ośrodki zarządzania i kultury*, Warszawa 1999<sup>1</sup>. Z uwagą przeczytałem ten tekst. Poniżej spróbuję ustosunkować się do spraw poruszonych przez Grabowskiego w kolejności, w jakiej je przedstawił. Na wstępie chcę zaznaczyć, że większość moich uwag i sugestii zawartych w recenzji Autor pracy i zarazem repliki zbyt mocno nazywa zarzutami. Ogólna ocena książki Grabowskiego była w mojej recenzji pozytywna i taką pozostaje nadal.

1. W pełni podtrzymuję pogląd o niecelowości zamieszczania wszystkich pozycji bibliograficznych, zwłaszcza starych i bardzo starych. Dotyczy to m.in. biogramu Siemowita III pióra Juliana Bartoszewicza<sup>2</sup>. Tekst ten, którego główną wartością jest cytowanie źródeł, czyli przede wszystkim *Kodeksu dyplomatycznego Księstwa Mazowieckiego* Jana T. Lubomirskiego, *Kodeksu dyplomatycznego Polski* wydanego przez Józefa Muczковского i Antoniego Rzyszczewskiego oraz dzieła Jana Długosza, drobiazgowy i rozwlekły, odpowiada stanowi wiedzy z trzeciej ćwierci XIX w. J. Bartoszewicz powołuje się przy tym na zamieszczone również w bibliografii pracy Grabowskiego dzieło Felicjana Kozłowskiego, *Dzieje Mazowsza za panowania książąt*, książkę już dawno uznaną za pracę amatora. Autor repliki przeciwstawia biogram Siemowita III z *Encyklopedyi Powszechnej* Orgelbranda znacznie nowszemu, lecz i krótszemu życiorysowi tego księcia pióra Kazimierza Jasińskiego. Słusznie podaje także szersze opracowanie Stefana K. Kuczyńskiego, zamieszczone w popularnonaukowym, lecz na wysokim poziomie, *Poczet królów i książąt polskich*, którego drugie wydanie ukazało się w roku 1991<sup>3</sup>. Esej Kuczyńskiego zawiera wszystkie elementy znajdujące się w biogramie autorstwa Bartoszewicza, zweryfikowane jednak i uściślone przez późniejszą historiografię. Wydaje

<sup>1</sup> KH 108, 2001, 1, s. 97–102.

<sup>2</sup> *Encyklopedia Powszechna*, wyd. S. Orgelbrand, t. 28, Warszawa 1868, s. 362–372.

<sup>3</sup> PSB, t. 37, z. 1, red. H. Markiewicz, Kraków 1996, s. 73–75; S. K. Kuczyński, *Siemowit III Mazowiecki*, w: *Poczet królów i książąt polskich*, red. A. Garlicki, Warszawa 1991, s. 254–261.

się, że te dwa opracowania zupełnie wystarczą. Nie przekonuje pogląd Grabowskiego o przydatności tekstu dłuższego, choć starszego. Autor uważa bowiem, że czasy Siemowita III zajęły zbyt mało miejsca w najnowszej syntezie *Dzieje Mazowsza do 1526 roku*, pod redakcją Aleksandra Gieysztor i Henryka Samsonowicza<sup>4</sup>. Długość tekstu nie zawsze jednak musi przechodzić w jakość. Autorzy i redaktorzy *Dziejów Mazowsza* zdecydowali się na takie a nie inne proporcje opisywanych ludzi i faktów zapewne nieprzypadkowo.

Nie negując niczego z ogromnego dorobku naukowego Oswalda Balzera, a zwłaszcza przydatnej do dzisiaj, choć wielokrotnie już uzupełnianej i poprawianej, *Genealogii Piastów*, sędzę, że jego synteza historii Polski, której trzeci tom wydany został 83 lata temu, nie spełnia już, bo i spełniać nie może, wszystkich warunków stawianych obecnie dziełom tego rodzaju. Upływ czasu oraz postępy historiografii pod względem metodologicznym i merytorycznym pozwala uznać *Królestwo Polskie* Balzera za dzieło nie w pełni już aktualne, a więc w bibliografii pracy monograficznej niekonieczne. Oczywiście jest, że muszą je cytować autorzy nowych syntez i przywoływać Balzera jako jednego z poprzedników, jak to słusznie zrobił w najnowszej *Historii Polski* Stanisław Szczur.

2. Zupełnie niezrozumiała jest wypowiedź Grabowskiego o mojej uwadze dotyczącej wymiennego stosowania przydomków króla Ludwika: Węgierski i Wielki. Uważam, że zgodnie z polską tradycją lepiej nazywać Ludwika Andegaweńskiego jako króla Polski Węgierskim, a nie Wielkim. Jest to w istocie sprawa marginalna, ponieważ jednak Autor poświęcił jej wiele uwagi, muszę się do niej ustosunkować.

Grabowski pisze, że mam jakoby zastrzeżenia do określania przez niego króla Ludwika przydomkiem Węgierski, a nie Wielki. W drugiej części tego samego zdania stwierdza natomiast, że przydomek Wielki uważa za bardziej poprawny i dlatego stosuje go najczęściej. Moje zastrzeżenia budzi właśnie stosowanie przez Autora tego ostatniego przydomka. Grabowski, broniąc swego poglądu, podpira się autorytetem Stanisława A. Sroki, autora *Genealogii Andegawenów węgierskich*<sup>5</sup>. Jest to o tyle nietrafne, że praca Sroki zajmuje się tylko węgierską linią tego rodu. Na przydomek „Wielki” zasłużył król Ludwik właśnie na Węgrzech. W jego biogramie w pracy Sroki nie ma ani słowa o tym, że był królem Polski. Polska tradycja nazywania króla Ludwikiem Węgierskim jest widoczna w większości literatury. Przytoczyć tu można starą pracę Józefa Szujskiego, wydaną cztery lata wcześniej od cytowanej przez Autora monografii Jana Dąbrowskiego, a także np. znacznie nowszą książkę Jacka S. Matuszewskiego o przywilejach i praktyce podatkowej tego króla w Polsce<sup>6</sup>. Aby nie ciągnąć ponad miarę sprawy drobnej, dodam tylko, że w katalogu Biblioteki Narodowej mamy hasło Ludwik Węgierski, a nie Ludwik Wielki.

<sup>4</sup> *Dzieje Mazowsza do 1526 roku*, red. A. Gieysztor, H. Samsonowicz, Warszawa 1994.

<sup>5</sup> S. A. Sroka, *Genealogia Andegawenów węgierskich*, Kraków 1999.

<sup>6</sup> J. Szujski, *Ludwik Węgierski i bezkrólewie po jego śmierci*, Warszawa 1914; J. S. Matuszewski, *Przywileje i praktyka podatkowa Ludwika Węgierskiego w Polsce*, Łódź 1983.

3. W sprawie dyplomu Bolesława III z 21 października 1349 r. nie wypowiadałem się w sposób stanowczy. Wskazałem tylko, że ornamentyka i ozdobność dokumentu mogą być podstawą do różnych, nawet przeciwstawnych wniosków. Przypuszczenie moje o możliwości spisania tego dokumentu wkrótce po akcji prawnej 21 października 1349 r. opiera się na ocenie przez Grabowskiego ornamentyki dyplomu jako umiarkowanej. W replice ocenił ją — jak się wydaje — znacznie wyżej.

4. Przyznaję, że popełniłem błąd, przypisując spisanie dokumentu Bolesława III z 30 września 1350 r. odbiorcy czeskiemu. Pomyłka ta wzięła się z identycznej daty dziennej i miesięcznej dokumentów: z 30 września 1341 r., który — jak słusznie stwierdził Grabowski — spisano w kancelarii Luksemburgów, i z 30 września 1350 r., który powstał w kancelarii książęcej.

5. Uwaga moja, a nie zarzut, o możliwości identyfikacji przez Autora miejsca wystawienia dokumentu Janusza I z 7 kwietnia 1378 r. w Jazdowie, wskazuje tylko na zbyt dalekie podobieństwo nazw Jeżowa i Jazdowa. Identyfikacja ta pozostać więc musi tylko hipotezą.

6. W sprawie listu Siemowita III, lub według Autora Siemowita IV, do rady miasta Gdańska, przyjąłem stanowisko wydawców trzeciego tomu *Nowego kodeksu dyplomatycznego Mazowsza*. Pisząc recenzję książki nowo wydanej, należy — jak sędzę — opierać się na istniejącym już stanie wiedzy. Odmierna koncepcja Grabowskiego jest pomysłem na pewno interesującym. To, że z okresu panowania Siemowita III nie zachowała się korespondencja księcia, nie znaczy, że w ogóle nie istniała. Jej brak nie może być więc wystarczającym argumentem przeciw Siemowitowi III jako autorowi listu do gdańszczan. Dowodem, przynajmniej dowodem bezpośrednim, nie jest także intensyfikacja handlu Mazowsza z miastami krzyżackimi. Istniał on przecież już wcześniej. Podstawą stanowiska Grabowskiego jest formuła tytułatury „dux Senior”, którą od 1418 r. miał stosować Siemowit IV. Pierwszy dokument z taką tytułaturą znalazł Autor w księgach ziemskich błońskich. Wcześniej nie został on zauważony przez literaturę. Nie uwzględniła go także w obszernym biogramie Siemowita IV Anna Supruniuk<sup>7</sup>. Oparłem się na literaturze wcześniejszej, która, tak jak wydawcy *Nowego kodeksu dyplomatycznego Mazowsza*, przypisuje ten tytuł Siemowitowi III i jest to pewne. Głównym argumentem Autora za Siemowitem IV jest dukt charakterystyczny dla kancelarii tego księcia. Wydaje się, że sprawa ta nie może być jednoznacznie rozstrzygnięta, a stanowiska wydawców *Nowego kodeksu dyplomatycznego Mazowsza* i Grabowskiego pozostać powinny jako równoprawne.

7. Omawiając dokument Siemowita księcia całego Mazowsza i pana czerskiego, wskazałem tylko na kruchość hipotezy Autora, włączającego dzień 24 grudnia, czyli wigilię święta Bożego Narodzenia, do stylu „a natiuitate” zaczynającego się od dnia 25 grudnia. Wyraziłem przypuszczenie, że duchowny na poziomie intelektualnym niezbędnym do pracy w kancelarii nie mógłby popełnić takiej pomyłki. Wątpliwość budzi także sugero-

<sup>7</sup> A. Supruniuk, *Siemowit IV*, PSB, t. 37, z. 1, s. 76–81.

wana przez Autora możliwość zepsucia przez kopistę daty pisanej słownie. Gdyby tak było, wypadłby z niej ostatni człon — primo i dokument otrzymałby — jak chce Grabowski — datę 24 grudnia 1380 r. Jest to oczywiście możliwe, ale — jak wskazałem — raczej mało prawdopodobne przy dacie pisanej słownie. Pozostałe argumenty Autora są przekonujące i być może wystarczają do korekty daty formalnie poprawnej, którą podałem w recenzji.

8. Mogę zapewnić Janusza Grabowskiego, że nie przeoczyłem pierwszego rozdziału jego książki. Jak słusznie pisze Autor repliki, kopia dokumentu Siemowita III z 11 września 1352 r. nie została wyzyskana ani przez wydawców Nowego kodeksu mazowieckiego, ani przez literaturę przedmiotu poprzedzającą jego pracę. Została więc i przeze mnie niedoceniona. Pisząc, że kopia nie przynosi nic rewelacyjnego, miałem na myśli treść dokumentu, czyli przywilej dla dominikanów w Warce, jego wystawcę i odbiorców. Gryf z opisu pieczęci w kopii przemienia się w zaginionym oryginale w uskrzydłonego smoka. Ma to znaczenie dla ustalenia daty złożenia przez Trojdenowiców pełnego hołdu Kazimierzowi Wielkiemu. Sam Autor książki (s. 32, przyp. 41) przyznaje, że jest to tylko hipoteza, choć wielce prawdopodobna, czego zresztą nie negowałem.

Powyższa odpowiedź na replikę J. Grabowskiego pozwoliła — mam nadzieję — dodatkowo sprecyzować moje poglądy na sprawy poruszone w recenzji jego pracy.

JAN PIĘTKA

*Instytut Historii PAN, Warszawa*

## W SPRAWIE RECENZJI *REGESTA BOHEMIAE ET MORAVIAE* (ODPOWIEDŹ JANIE ZACHOVEJ)

Z uwagą przeczytałem list Pani Jany Zachovej z Czeskiej Akademii Nauk nadesłany do „Kwartalnika Historycznego” w związku z moją recenzją wydanej przez nią trzeciej części piątego tomu wydawnictwa źródłowego *Regesta — Bohemiae et Moraviae* (Scriptorium, Praha 2000). Autorka wyjaśnia w nim zasady edycji oparte na ustaleniach rady wydawniczej RBM, opublikowanych w roku 1926/1928 w czasopiśmie „Časopis archivní školy” 4, 1926/1927. Zachová słusznie wspomina o trudnościach stojących przed edytorem materiału dyplomatycznego, opracowywanego według zasady terytorialnej. We wstępie do swojej edycji nie podaje jednak ustaleń, jakie w tej mierze wypracowała rada wydawnicza RBM. Zgodnie z nimi, materiał pomieszczony w Regestach miał obejmować terytorium Czech i Moraw w ówczesnych granicach. Z tego powodu w tytule zabrakło Śląska, choć jego terytorium wchodziło w zakres prac wydawniczych. Rozumiem, że Edytorka stanęła przed praktyką utrwaloną przez wcześniejszych wydawców. Szkoda jednak, że korzystając z długiej przerwy między edycją poszczególnych części Regestów, nie próbowała zmodyfikować w tym względzie bardzo dyskusyjnych zasad rady wydawniczej RBM. Uważam, że edycje źródeł historycznych powinny dotyczyć obszarów w granicach również historycznych, niezależnie od obecnej przynależności państwowej. Kiedy rada wydawnicza RBM ustalała zasady edycji, istniała przecież Czechosłowacja w innych granicach niż obecna Republika Czeska, po powstaniu której Zachová wydała swe dzieło. Jeśli trzymać się dzisiejszej przynależności państwowej, nieuprawnione jest zamieszczanie w Regestach dokumentów dotyczących Wrocławia i Kłodzka, miast znajdujących się obecnie poza państwowością czeską. Widzę tu niekonsekwencje między założeniami wstępnymi a praktyką wydawniczą.

Dziękując Autorce za wyjaśnienia, rozumiem, że przyjęła ona stanowisko Bedřicha Mendla w sprawie uwzględniania lub nieuwzględniania materiału znajdującego się w archiwum wrocławskim. Nie zmienia to faktu, że dobór lub pominięcie źródeł śląskich nie zawsze przedstawia się jasno, co musi prowokować do dyskusji i prowadzić czasem do nieporozumień.